

W zgodzie z oficjalną narracją

Autor: William L. Anderson

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Mateusz Benedyk

Mam wrażenie, że w silnie rozpolitykowanym społeczeństwie wyznawcy jedynie słusznej prawdy nie prowadzą konwersacji, a raczej wygłaszają monologi. Na przykład moja koleżanka powiedziała mi ostatnio, że „globalne ocieplenie” stało się już tak wielką tragedią, iż „nowe huragany tworzą się co 13 sekund”. To oznaczałoby ponad milion huraganów rocznie na Atlantyku. Nedorzeczność takiego twierdzenia nie wydaje się jej niepokoić. Jej partia polityczna nazwała „globalne ocieplenie” katastrofą i to wystarczy.



Jedną z cech, które wyróżniają ludzi utrwalających polityczne schematy myślenia, jest niezdolność do bycia „zmieszanym w obliczu faktów”. W takim społeczeństwie jednostki przywiązują się do narracji na dobre i na złe. Tak właśnie robi Paul Krugman.

W tym, co Krugman pisze o tzw. deregulacji w sektorze finansowym, znajdziemy ironię w czystej postaci. W niedawnym [felietonie dla New York Times](#) Krugman deklaruje:

Kiedy zaczynałem pisać dla The Times, byłem dość naiwny w wielu kwestiach. Moją największą pomyłką była wiara, że wpływowych ludzi mogą przekonać dowody, że zmienią swoje poglądy, jeśli fakty całkowicie podważą ich teorie.

Jeśli miałbym wybrać jedną cechę, która charakteryzuje Paula Krugmana, to wskazałbym na jego stałe przywiązanie do raz wybranej narracji — opowieści o tym jak Ronald Reagan i jego gang wolnorynkowców zmienił sektor finansowy USA w leseferystyczny eksperyment o katastrofalnych skutkach. Według tej narracji rządowe regulacje (kiedy rządzą Demokraci) są zawsze rozważne, przemyślane i służą ciągłej walce z nieodpowiedzialną wolną przedsiębiorczością. Krugman dowiódł, że jest niezdolny do zrozumienia innego punktu widzenia, nawet kiedy fakty obaliły jego teorie.

Nie inaczej jest z najnowszym felietonem Krugmana. Pozwólmy Krugmanowi przemówić własnymi słowami:

Przypomnijmy sobie, jak wpadliśmy w nasze obecne tarapaty.

Po Wielkim Kryzysie Ameryka postawiła na ściśle regulowany system bankowy. Te regulacje działały: uniknęliśmy poważnych kryzysów finansowych przez niemal cztery dekady po II wojnie światowej....

Pierwsza duża fala deregulacji nastąpiła za rządów Ronalda Reagana — i szybko doprowadziła do katastrofy pod postacią kryzysu „oszczędnościowo-pożyczkowego” [[specyficzny rodzaj instytucji finansowych](#) — przyp. tłum.] w latach osiemdziesiątych. Podatnicy zapłacili ponad 2% PKB, ekwiwalent dzisiejszych 300 mld dolarów, żeby posprzątać ten bałagan.

Nie zachwiało to jednak poglądów zwolenników deregulacji. W dekadzie poprzedzającej obecny kryzys politycy obu partii zgodnie twierdzili, że ograniczenia nałożone na bankierów w czasach Nowego Ładu to nic innego jak bezsensowna biurokracja. W pamiętnym incydencie z 2003 roku, czołowi urzędnicy odpowiedzialni za regulacje bankowe na specjalnej konferencji prasowej pocięli ogrodowymi nożycami i piłami łańcuchowymi stosy papieru reprezentujące regulacje.

Trudno się z tym zgodzić. Wydaje się, że Krugman chciał zepchnąć kilka faktów do dziury, której pamięć nie sięga. Historia i Paul Krugman nie idą ze sobą w parze.

Weźmy, dla przykładu, pierwszy poważny krok legislacyjny w kierunku bankowej i finansowej „deregulacji”. Ustawa o deregulacji instytucji depozytowych i o kontroli monetarnej (*Depository Institutions Deregulation and Monetary Control Act* — DIDMCA), została przegłosowana przy Kongresie zdominowanym przez Partię Demokratyczną i podpisana przez Jimmy'ego Cartera w 1980 r. Jeśli się nie mylę, to Carter i ówcześni Demokraci nie byli ideologicznymi zwolennikami też Reagana. Nie ma to jednak znaczenia dla Krugmana i jego popleczników. Ich pomysł to powtarzanie mantry tak długo, aż stanie się prawdą.

Ustawa [DIDMCA](#) nie pojawiła się w próżni ani nie była tworem ideologicznego szaleństwa. Pod koniec lat siedemdziesiątych, Stany Zjednoczone dotknęła poważna stagflacja, z bezrobociem osiagającym najwyższe poziomy od czasów Wielkiego Kryzysu oraz dwucyfrową inflacją.

Co gorsza, stopy procentowe rosły (główna stopa procentowa wzrosła do 21,5% w 1982r.), a banki oraz instytucje oszczędnościowo-pożyczkowe nie mogły płacić rynkowych stóp procentowych na swoich rachunkach z powodu [regulacji Q](#). (Co ciekawe, sam *New York Times* wzywał do usunięcia regulacji Q i dokonali tego właśnie Demokraci, a nie konserwatywni Republikanie i Ronald Reagan).

Wbrew twierdzeniom Krugmana, nacisk na eliminację limitów dla stóp procentowych nie narodził się u konserwatywnych ideologów. Instytucje oszczędnościowo-pożyczkowe (S&Ls) traciły rezerwy w szybkim tempie, a ludzie wycofywali pieniądze z nisko oprocentowanych kont i umieszczali je na kontach oszczędnościowych ([money-market accounts](#)). Do tego duża część kredytów hipotecznych udzielonych przez S&Ls była oprocentowana na 5 do 6 procent, co w tamtych warunkach oznaczało straty.

Nie powinno zatem dziwić, że kiedy banki i S&Ls borykały się z poważnym kryzysem, Kongres próbował rozwiązać te problemy (można dyskutować, czy DIDMCA była najlepszym środkiem do naprawy sytuacji).

Ponadto wielu wczesnych obrońców deregulacji pochodziło z tzw. liberalnego skrzydła Partii Demokratycznej. Ted Kennedy wspierał deregulację linii lotniczych w 1978 r., a Alfred Kahn, doradca ekonomiczny Jimmy'ego Cartera był architektem wielu z inicjatyw deregulacyjnych. To Ronald Reagan uzyskał oficjalne poparcie [związku zawodowego Teamsters](#), kiedy zgodził się *opóźnić* o dwa lata deregulację w transporcie lądowym.

Niewielki, silnie regulowany sektor bankowy opiewany przez Krugmana najwyraźniej nie był w stanie poradzić sobie z finansowaniem inwestycji w nowe technologie i telekomunikację w latach osiemdziesiątych. Wiele z tych innowacji — od Cable News Network Teda Turnera z roku 1980 do nowoczesnych telefonów komórkowych *via* McCaw Cellular — opierało się finansowo na Michaelu Milkenie i jego imperium „śmieciowych obligacji” Drexel Burnham Lambert. Milken stał także za wieloma przejęciami i fuzjami z wykorzystaniem dźwigni finansowej, które wstrząsnęły beztruskimi amerykańskimi firmami, przegrywającymi konkurencję w globalnym biznesie.

Wbrew temu, co może sądzić Krugman i jemu podobni, Milken nie był produktem deregulacji finansowej. Działał poza sektorem bankowym. Ponadto jego inwestycje nie były „chronione” przez instrumenty - stwarzające pokusę nadużycia jak ubezpieczenia depozytów czy domniemane gwarancje Systemu Rezerwy Federalnej na wykupienie Drexela w przypadku podjęcia błędnych decyzji gospodarczych.

Drexel nie przetrwał, ponieważ zabrakło mu politycznego wsparcia. Odnosząc się do sprzeciwu wobec działań Drexela, Jeff Scott powiedział:

Zakorzenione biznesowe interesy nie lubią z reguły innowacji podważających ich pozycję względem konkurencji. Dobrze udokumentowano, że wyolbrzymione zarzuty wobec przejęć finansowanych ze „śmieciowych obligacji” były działaniem we własnym interesie. Można jedynie krzywić się, nie mogąc znieść niespójności największych amerykańskich firm, które racjonalizują fuzje, gdy duży przejmuje małego, ale pomstują na LBO (mały kupuje dużego) [1].

Murray N. Rothbard także [krytykował opozycję względem Milkena](#) i Drexela:

Milken wskrzesił i doprowadził do rozkwitu pomysł na przejęcie poprzez emisję obligacji o wysokim zwrocie („wykup przy użyciu dźwigni”).

Ten nowy proces przejęć rozgniewał Rockefellerowską korporacyjną elitę. Wzbogacił Milkena i jego pracodawców, którzy mieli na tyle rozwinięty zmysł biznesowy, żeby płacić Milkenowi prowizję proporcjonalną do zysków firmy pomimo oburzenia establishmentu. Drexel Burnham urósł od małej trzeciorzędnej firmy inwestycyjnej do jednego z gigantów Wall Street...

Duże banki, powiązane z istniejącą, nieefektywną elitą korporacyjną, zdały sobie sprawę, że parweniusze stojący za przejęciami mogli zagrozić ich pozycji emitując papiery dłużne o wysokiej stopie zwrotu na otwartym rynku.

Przedstawiam sytuację Milkena, ponieważ tzw. ideologiczni deregulatorzy, których Krugman obwinia o przekształcenie Wall Street w chaotyczny „wolny rynek” otwarty dla wszystkich, *popierali* działania przeciwko Milkenowi. Pogląd, że David Rockefeller jest apostołem wolnego rynku, może wyglądać dobrze w *New York Times*, lecz przegrywa w starciu z faktami.

Podnosi się także twierdzenie, jakoby „deregulacja” systemu oszczędnościowo-pożyczkowego w szczególności, a ogólniej usług finansowych, *zwiększyła* pokusę nadużyć, które są nieodłączną częścią systemu rezerw cząstkowych. Pomimo całej gadaniny o konieczności ponownego regulowania systemu bankowego, nie można mieć otwartego systemu finansowego *i jednocześnie* rządowego wsparcia, które chroni instytucje finansowe przed pełną odpowiedzialnością za błędne decyzje inwestycyjne.

Pomimo przekłamań historii dokonywanych przez Krugmana, nie ma wątpliwości, że system bankowy i finansowy był w latach osiemdziesiątych w

tarapatach. Jak na ironię poprzez wrogość względem Milkena rząd *zwiększył* możliwości nadużyć. Piszę to, ponieważ Milken nie działał w ramach gwarancji rządowych. Jeśli system, który stworzył, osiągnąłby sukces, to on i jego współpracownicy osiągnęliby zyski. Gdyby ponieśli porażkę, to zarówno oni jak i inwestorzy ponieśli by koszty, ale koszty te nie wykroczyłyby poza sektor prywatny.

Kiedy tylko rząd dał do zrozumienia, że sukces Drexela i Milkena nie będzie tolerowany (Rudy Giuliani wykorzystał nieusprawiedliwione dochodzenia w sprawie Milkena i innych z Wall Street jako odskocznię do politycznej kariery), zdobycie politycznych przywilejów przez chroniony przez państwo system bankowy stało się jeszcze łatwiejsze. Wykorzystano aparat państwowy do likwidacji konkurencji, ale, wspierając rozbudowę subsydiowanej siatki ochronnej dla instytucji finansowych, położono podwaliny pod zestaw poważnych kryzysów.

Z pewnością kryzys S&Ls w latach 1989–1990 (który wystąpił m.in. z powodu „reformy” podatkowej z 1986 r., która wpłynęła na ceny nieruchomości, aktywów stanowiących większość w portfoliach S&Ls) był prekursorem. Zamiast jednak zmierzyć się bezpośrednio z przyczyną problemu, Kongres i FED stworzyli system, w którym rząd przejął „problematyczne” aktywa od S&Ls i sprzedał je na rynku publicznym.

Czyniąc sytuację jeszcze trudniejszą, polityka tworzenia i powiększania pokus nadużycia została wzmocniona, odkąd Alan Greenspan został prezesem FED-u w 1987 r. Najpierw po załamaniu na rynku akcji w październiku 1987 r. (spowodowanym niemądrymi ustawami w Kongresie, jak zauważył ekonomista Mark Mitchell 20 lat temu.) Greenspan przyrzekł, że FED „dostarczy płynności” systemowi finansowemu. Tym samym narodziła się niesławna „opcja put Greenspana”.

Po drugie, Greenspan użył swoich wpływów, lekkomyślnie rozszerzając nie tylko bazę monetarną, lecz także władzę FED-u. Recesja 2001 roku, będąca wynikiem pęknięcia bańki giełdowej nadmuchanej przez FED, powinna być poważnym ostrzeżeniem, lecz Greenspanowi udało się (jak mówi Peter Schiff), „przejsć płynnie z jednej bańki do kolejnej”.

Patrząc na wskazówki Greenspana i Bernankego, system finansowy miał nie tylko ręce uwolnione z kajdanek, lecz także podążał za „okazjami”, których nigdy by nie rozważano poważnie, gdyby nie zachęcające mrugnięcia i skinienia

FED-u. Ironią jest, że najbardziej wolnorynkowym tytanem finansowym był Milken. Nie jest zaś przypadkiem, że wiele z firm, które finansował, stało się liderami rozwoju technologicznego. Nie jest niedorzeczne stwierdzenie, że sojusz baronów Wall Street i klasy politycznej zwalcza wolny rynek.

Nic z tego nie stanie się częścią narracji Krugmana. Jego odpowiedź na nasze problemy finansowe ostatnich trzydziestu lat przypomina mi detektywa Herkulesa Poirot w *Morderstwie w Orient Expressie*. Po zbadaniu całego materiału dowodowego w sprawie morderstwa, stojąc przed oczywistą konkluzją, Poirot nakreśla alternatywne (nieprawdziwe) wyjaśnienie, głównie by chronić zabójców.

Istnieje solidna teoria ekonomii i dowody, które jasno wyjaśniają, co się stało z systemem finansowym USA w ostatnich trzech dekadach. Ale Krugman wybrał łatwiejsze (i mniej wiarygodne) wyjaśnienie: ideologiczni wolnorynkowcy bezmyślnie pozwolili innym ideologicznym wolnorynkowcom z Wall Street alokować środki w ideologiczne inwestycje, co skończyło się katastrofą. Zamiast przedstawić choćby pobieżnie sytuację finansową w 1980 roku, Krugman tworzy własną polityczną narrację.

Jeśli polityk lub profesor anglistyki postępowałoby w ten sposób, byłaby to całkiem inna rozmowa. *Oczekuję* od polityków, że będą nieuczciwi i będą służyć tylko swoim interesom. Spodziewam się, że profesorowie anglistyki będą lewakami, niezdolnymi do spójnego myślenia o gospodarce. Kiedy jednak ekonomista z takimi nagrodami jak Krugman mówi takie brednie, wpadam w gorszy nastrój. Jest powód, dla którego podtrzymuje tę fałszywą narrację, nie jest to jednak wiara w jej prawdziwość.

[1] Jeff Scott, *The Rise and Fall of Drexel Burnham Lambert: A Ten-Year Retrospective*, 2002. Niepublikowany rękopis. Pierwotnie zaprezentowany na Austrian Scholars Conference (2000).